

## Wykład:

Czasy dzieciństwa i wczesnej młodości Baczyńskiego – sytuacja historyczna Polski (wojny, wolność i konsekwencje obyczajowe przemian), początki literatury Dwudziestolecia (młodzi poeci, m.in. Skamander i futuryści, przemiany tonu literatury, postulaty a praktyka życiowa, wpływ tradycji i nowe prądy z Zachodu), patriotyzm, obyczajowość, wychowanie młodzieży w miłości do ojczyzny.

Tu między innymi: wypowiedź Władzia Bartoszewskiego (12 lat i 3 miesiące), zobacz:

<http://wladyslawbartoszewski.blox.pl/2007/05/Kim-chce-zostac-i-dlaczego.html>

Przy okazji apel: Czytajcie materiały źródłowe, gazety, dokumenty, pamiętniki, manifesty i teksty, oglądajcie zdjęcia – one najwięcej powiedzą o rzeczywistości tamtego czasu, więcej niż skondensowane wiadomości podręcznikowe!

Rodzice Baczyńskiego.

Gimnazjum i liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, jego elitarny charakter, profil kształcenia i formowania uczniów.

Figle uczniowskie i żarty Krzysia: Na podstawie wspomnień Andrzeja Kamińskiego zapisanych w tomie *Żołnierz, poeta, czasu kurz.*

**Proza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.**

Kontekst: Stanisław Ignacy Witkiewicz (Baczyński był zafascynowany *Wariatem i zakonnica*),  
Bruno Schulz (czytajcie początek  
*Sklepów cynamonowych*)

! Niezwykłe opowiadania – można je albo pokochać, albo odrzucić!), Witold Gombrowicz.

## TEKSTY I ZADANIA:

O co chodziło Gombrowiczowi? Czytamy fragment opisujący lekcję polskiego z powieści *Ferdyd urke* :

Co to mamy na dzisiaj? - rzekł surowo [nauczyciel] i zajrzał do programu. - Aha! Wy tłumaczyć i objaśnić uczniom, dlaczego Słowacki wzbudza w nas miłość i zachwyty? A zatem, panowie, ja wyrecytuję wam swoją lekcję, a potem wy z kolei wyrecytujecie swoją. Cicho! - krzyknął i wszyscy pokładli się na ławkach, rękami podpierając głowy, a Bładaczka, nieznacznie otworzywszy odnośny podręcznik, zacisnął usta, westchnął, stłumił coś w sobie i rozpoczął recytację.

- Hm... hm... A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyty i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą czytając ten cudny, harfowy poemat W Szwajcarii? Dlaczego, gdy słuchamy heroicznych, spiżowych strof Króla Ducha., wzbiera w nas poryw? I dlaczego nie możemy oderwać się od cudów i czarów Balladyny, a kiedy znowu skargi Lilii Wenedy zadźwięczą, serce rozdziera się nam na kawały? I gotowiśmy lecieć, pędzić na ratunek nieszczęsnemu królowi? Hm... dlaczego? Dlatego, panowie, że Słowacki wielkim poetą był! Wałkiewicz! Dlaczego? Niech Wałkiewicz powtórzy - dlaczego? Dlaczego zachwyty, miłość, płaczemy, poryw, serce i lecieć, pędzić? Dlaczego, Wałkiewicz? Zdawało mi się, że Pimkę znów słyszę, ale Pimkę na skromniejszej pensji i bez tych rozległych horyzontów.

- Dlatego, że wielkim poetą był! - powiedział Wałkiewicz, uczniowie wycinali scyzorykiem ławki albo robili małe kuleczki z papieru, najmniejsze, jak mogli, i wrzucali je do kałamarza. Był to niby staw i ryby w stawie, więc też łowili je na wędkę z włosy, ale nie udawało się, papier nie chciał chwytać. Więc włosami łechtali nos albo podpisywali się w zeszytach, raz za razem, to z zakrętasem, to bez, a jeden kaligrafował przez całą stronicę: - Dla-cze-go, dla-czego, dla-cze-go, Sło-wac-ki, Sło-wac-ki, Sło-wac-ki, wac-ki, wac-ki, Wa-cek, Wa-cek-Słowac-ki-i-musz-ka-pchła. Twarze im zbiedniały. Gdzież się podziało niedawne podniecenie, spory i dyskusje - paru tylko szczęśliwców zapomniało o bożym świecie nad Wallace'em. Nawet Syfon zmuszony był wyżyć całą siłę charakteru, żeby nie sprzeniewierzyć

się swoim zasadam samodoskonalenia i samokształcenia, lecz umiał on się tak urządzić, że właśnie przykrość była mu źródłem rozkoszy, jako probierz siły charakteru. Inni zaś tworzyli wzdórki i dołki na dłoni i dmuchali w dołki z rosyjska - ech, ech, dołki, górki, dołki, górki.

Nauczyciel westchnął, stłumił, spojrzął na zegarek i mówił.

- Wielkim poetą! Zapamiętajcie to sobie, bo ważne! Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą. Wielkim poetą był! Nieroby, nieuki, mówię wam przecież spokojnie, wbijcie to sobie dobrze w głowy - a więc jeszcze raz powtórzę, proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą. Proszę zapisać sobie temat wypracowania domowego: "Dlaczego w poezjach wielkiego poety, Juliusza Słowackiego, mieszka nieśmiertelne piękno, które zachwyty wzbudza?"

W tym miejscu wykładu jeden z uczniów zakręcił się nerwowo i zajęczał:

- Ale kiedy ja się wcale nie zachwyca! Wcale się nie zachwyca! Nie zajmuje mnie! Nie mogę wyczytać więcej jak dwie strofy, a i to mnie nie zajmuje. Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca? - Wytrzeszczył oczy i usiadł, grążąc się w jakieś bezdenne przepaście. Naiwnym tym wyznaniem aż zakrztusił się nauczyciel.

- Ciszej, na Boga! - syknął. - Gałkiewiczowi stawiam pałkę. Gałkiewicz zgubić mnie chce!

Gałkiewicz chyba nie zdaje sobie sprawy, co powiedział?

**GĄLKIEWICZ**

Ale ja nie mogę zrozumieć! Nie mogę zrozumieć, jak zachwyca, jeśli nie zachwyca.

NAUCZYCIEL

Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, Œe go zachwyca.

GAŁKIEWICZ

A mnie nie zachwyca.

NAUCZYCIEL

To prywatna sprawa Gałkiewicza. Jak widać, Gałkiewicz nie jest inteligentny. Innych zachwyca.

GAŁKIEWICZ

Ale, słowo honoru, nikogo nie zachwyca. Jak może zachwycać, jeśli nikt nie czyta oprócz nas, którzy jesteśmy w wieku szkolnym, i to tylko dlatego, że nas zmuszają siłą...

NAUCZYCIEL

Ciszej, na Boga! To dlatego, że niewielu jest ludzi naprawdę kulturalnych i na wysokości...

GAŁKIEWICZ

Kiedy kulturalni także nie. Nikt. Nikt. W ogóle nikt.

## NAUCZYCIEL

Gałkiewicz, ja mam żonę i dziecko! Niech Gałkiewicz przynajmniej nad dzieckiem się ulituje! Gałkiewicz, nie ulega kwestii, że wielka poezja powinna nas zachwycać, a przecież Słowacki był wielkim poetą... Może Słowacki nie wzrusza Gałkiewicza, ale nie powie mi chyba Gałkiewicz, że nie przewierca mu duszy na wskroś Mickiewicz, Byron, Puszkina, Shelley, Goethe...

## GAŁKIEWICZ

Nikogo me przewierca. Nikogo to nic nie obchodzi, wszystkich nudzi. Nikt nie może przeczytać więcej niż dwie lub trzy strofy. O Boże! Nie mogę...

## NAUCZYCIEL

Gałkiewicz, to jest niedopuszczalne. Wielka poezja, będąc wielką i będąc poezją, nie może nie zachwycać nas, a więc zachwyca.

## GAŁKIEWICZ

A ja nie mogę. I nikt nie może! O Boże!

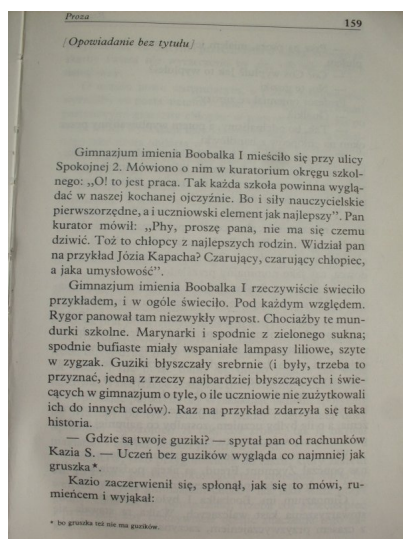
Nauczycielowi pot kroplisty zrosił czoło, wyjął z pugilaesu fotografię żony i dziecka i próbował wzruszyć nimi Gałkiewicza, lecz ten powtarzał tylko w kółko swoje: "Nie mogę, nie mogę". I to przejmujące "nie mogę" rozpleniało się, rosło, zarażało, już z kątów dochodziły szmery: "My też nie możemy", i zagrażała jęła powszechna niemożność. Nauczyciel znalazł się w okropnym impasie. Lada sekunda mógł nastąpić wybuch - czego? - niemożności, lada moment dziki ryk niechcenia mógł porwać się i dopaść dyrektora i wizytatora, lada chwila gmach cały mógł runąć

grzebiąc pod gruzami dziecko, a Gałkiewicz właśnie nie mógł, Gałkiewicz ciągle nie mógł i nie mógł. Możemy też obejrzeć fragment teatru telewizji, dobrze zagrany, szkoda tylko że zbyt poważnie:

<http://www.youtube.com/watch?v=nCMLvnUVA1E>

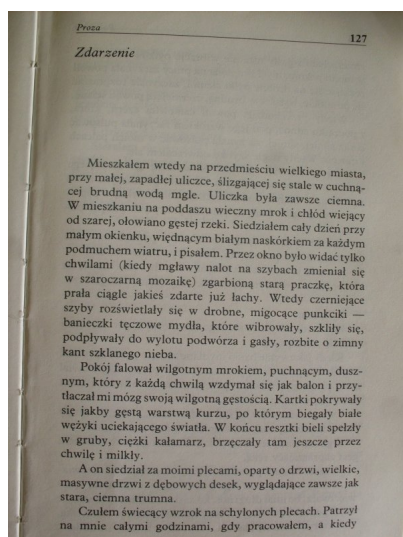
Jak można by porównać ten tekst z opowiadaniem Baczyńskiego? Fragment na zdjęciach poniżej.

## FRAGMENTY OPOWIADANIA \*\*\* **GIMNAZJUM IMIENIA BOOBALKA I**



## OPOWIADANIE *ZDARZENIE*

Czytaliśmy je na zajęciach – tekst i odpowiednia sceneria: szaro, zimno, rzeka tuż za oknem, uliczki słubickie – to wszystko sprawiło, że wytworzył się pewien szczególny nastrój i podziałał na nas bardzo. Musimy jednak jeszcze o tym opowiadaniu pogadać.



## OPOWIADANIE *CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ ŻYĆ DRUGI RAZ*

\*\*\*\*\*

## **Człowiek, który chciał żyć drugi raz**

**A więc nie ma nic straszniejszego nad to przykucie do jednej ciągłości faktów, do nieustannej dedukcji, logiki i bezwzględności tej linii, nie wiadomo przez kogo wytkniętej. Zamurowano cię w linię życia, w której jak płyn w probówce zależnie od ciśnienia powietrza możesz się przesuwac w przód, w tył, w miarę dolewania rosnąć, ale bezwzględnie tylko w tej jednej jedynej linii.**

**Na tym dogmacie utknęło właśnie koło 50-tych życie Pawła Lao. Oderwanie się od tego fundamentu, na którym wykwitły jego siwe włosy, na którym powstały bolesne zmarszczki koło ust, na którym wspierał się cały szereg faktów istniejących i ludzi istniejących wraz z nim, było już niemożliwe. A sprawy były już zbyt zagęszczone, zbyt monotonne w swoim bezwzględnie wiadomym następstwie, aby można je było przeżywać jak do teraz, z całą rezygnacją i obojętnością. Przeróżające jednak były nie tylko sprawy przykre, ale przeciwnie, wdzięczność ludzi, którym wyświadczył jakąś przysługę, którym dał możliwość życia, ta wdzięczność, zależność dusiła na równi ze wszystkimi załamaniem życiowymi Pawła. Dorosłe dzieci, idące w swoje sprawy, ale ciągle jeszcze mające jakiś związek z przeżytymi faktami, z dawno minionymi zdarzeniami, każdym ruchem przypominały to, co niepożądane, przenużone, przedawnione. Przeróżliwa świadomość, że przeżyło się już wszystko i że nie można zacząć niczego nowego, chociażby pracy literackiej, która znów powtórzy to, co znane, przetrwane, nie dawała posuwać się już w żadnym kierunku.**

**Paweł miał dwu synów, którzy ożenili się i przeszli w swoje życie, miał córkę najmłodszą, no i oczywiście żonę. Ta żona i córka były to jedyne punkty zahaczenia o życie przeszłe, które Paweł znosił czy tolerował. One zostały przy nim, nie odstępowały go i kochały, jak nie kochał nikt. To łagodziło logikę faktów, przycinało ostre kontury wspomnień.**



Jednak nie tylko ten dogmat, o którym już mówiłem, doprowadził do niezwykłego przebiegu zdarzeń, o którym dowiecie się zaraz. Drugim ważnym czynnikiem, który doprowadził Pawła do kroku decydującego, była całkowita abnegacja, która ogarniała go coraz bardziej. Każda czynność była dla niego zbyt ciężka i nudna. Męczyło go wykonywanie najdrobniejszych rzeczy codziennych. Przesunięcie fotela, zjedzenie śniadania urastały do niewypowiedzianej męki. Pozostawała śmierć, z niewielką nadzieją na reinkarnację, w którą Paweł prawie zupełnie nie wierzył. Ach, gdyby można zacząć znów życie nowe, w pewnym już wieku dojrzałości nie obciążone faktami konsekwentnymi, zdarzeniami i ludźmi tworzącymi ciąg. Ileż to wieczorów bezpłodnie spędził Paweł na obmyślaniu tej sprawy, zdawałoby się, nie mającej żadnej możliwości bytu. Śmierć samobójcza była niewykonalna ze względu na przekonania Pawła potępiające samobójstwo, a po drugie, wymagała zbyt wiele wysiłku czynnego.

-----

Był wieczór zimny, dżdżysty, kiedy ciemność pomieszana z deszczem wytwarza naokoło kręgu świetlnego, jakim jest pokój, próżnię, ciemną próżnię. Tym silniej koncentruje się umysł w małym kręgu światła, w wyczerpanym myśleniu.

Był jeden moment tego wieczoru, który obalił wszystkie wątpliwości Pawła, który doprowadził do krótkiego snu. Oto objawienie przyszło nagle i przeprowadziło nagromadzoną obojętność i umęczenie "W groźną, zgubną energię. Paweł zrozumiał nagle "wszystko z przeraźliwą jasnością, jaka olśniewa chyba umysł w pierwszej minucie zakończenia bytu ziemnego.

Myśląc po całych dniach, gromadził nieświadomie materiał do tej chwili niezwykłej i, jak się zdawało, wyzwolenczej, szczęśliwej. Potrzeba było tylko takiego nastroju, takiego momentu skupienia wewnętrznego, aby ten wynalazek, rzekłbym, stał się rzeczywistością i zażądał natychmiastowego wprowadzenia w czyn.

Paweł po chwili, w której zatrzepotał rękami i mrugał szybko powiekami, odzyskał równowagę i spokojnym głosem powiedział: "Czuję się źle, chciałbym się położyć". Obaj synowie, którzy byli tego dnia wraz z żonami na kolacji, udzielili mu zbawiennych rad: jeden co do cudownego środka na złe samopoczucie. Powiedział: "To, tatusiu, cudowne pastylki, od razu (jak ręką odjął)". Drugi poradził lekarza i nawet [się] zaofiarował, że zatelefonuje.

"Nie, nie, nie chcę, nie potrzeba, to taka drobna niedyspozycja. Szkoda zachodu. Położę się, to przejdzie."

Synowie wrócili do interesującej rozmowy o budowie wielkiej tamy na kanale XY, a żona pościeliła łóżko i Paweł z oczami pełnymi gorączkowych błysków położył się. Żona i córka były pełne niepokoju. Ich uczucia w tej chwili dałoby się porównać do napięcia w przyrodzie, które następuje przed burzą. Wszystko zmienia kolory, aż dochodzi do tej jaskrawej żółtości, która przebiera wreszcie miarę i wybucha tysiącem szklanych monet. Starły się rozerwać Pawła, córka przyniosła mu stare roczniki pism ilustrowanych, ale on zdradzał tylko jakieś nienaturalne u niego podniecenie i patrzył w roztargnieniu na obie kobiety obcym wzrokiem. Wtedy zrozumiały, że chce być sam. I odeszły smutne, pełne wewnętrznych sprzeczności.

Paweł kłamał. Czuł się nieźle, może tylko przechodził pewne objawy śmierci, jak przechodzimy pozornie chorobę zaszczepioną zastrzykiem profilaktycznym. Trzeba wiedzieć, że Paweł postanowił umrzeć pozornie, z zachowaniem wszelkich niezbędnych rekwizytów, i wtedy, w czasie największego złudzenia śmierci, przeskoczyć na inną linię bytu, wcielić się w pewne miejsce tej linii, jakby istniał tam już od lat.

Na drugi dzień Paweł był już martwy. Synowie przyszli w czarnych ubraniach, z żonami, które, pochlipywały z cicha w chusteczki, trochę ze względu na przywiązanie i wdzięczność, trochę ze względu na formę. Ale tego, co przeżywała żona i córka, nie zrozumie nikt, komu nie wydarto ze środka życia wszystkiego, co było w nim wartościowego i pięknego, wszystkiego, dla czego warto poświęcić ostatni zakątek myśli, wszystkiego, co do życia koniecznie potrzebne.

Paweł leżał na łóżku. Był to umarły człowiek, umarły niewątpliwie, ze wszystkimi objawami zwykłej śmierci, ale myliłby się ten, kto by sądził, że był to właściwy Paweł. Trup - była to powłoka, pozór, który w ciągu długich miesięcy przygotowania podświadomego odłączył się od istoty właściwej Pawła i egzystował zupełnie oddzielnie. Potrzeba było tylko tej złowrogiej energii wczorajszego wieczoru, aby rozłączyć się z nim zupełnie.

Lekarz nie rozumiał wiele z tego dziwnego wypadku, ale wystawił z miną pełną namysłu i

wyższości - świadectwo zgonu. Paweł cierpiał na te tysiące drobnych bólów, ukłuć, małych chorób, które ma każdy z nas, a które nawet nie mają nigdy możliwości przerodzić się w chorobę, a co dopiero w chorobę niebezpieczną. Tym trudniej na nie umrzeć. Trzeba było dopiero specjalnej kondensacji całej istoty, aby te drobiazgi pomogły w oderwaniu dwu istot Pawła.

Pogrzeb był zwykły, jakich tysiące co rok odbywa się w miastach wszystkich krain. Padał deszcz dudniąc po długim konwoju niesamowitego orszaku parasoli. Te parasole były jakby małymi płóciennymi trumienkami konsekwencji, zazębiających się faktów logicznych odprowadzających na miejsce rozstania umęczoną powłokę Pawła.

Opis pogrzebu nie jest chyba potrzebny. Jedno, co się na nim działo, było niewidoczne. Były to wybuchy, nieustanne obrywanie się całego świata wśród gorączkowego poszukiwania i niezrozumienia, co się właściwie dzieje, a potem znów obrywa się, znów przechodzi w majak i znów z hukiem pada w dół. Tak wyglądały okresy czasu rozgrywające się jak elementarne boje przyrody w dwu mózgach: Heleny - żony i Krystyny - córki.

Dziwne było życie tych dwu istot. Kiedy interwały między uderzeniami coraz bardziej oddalały się od siebie i kiedy wracały rzadziej, na dnię wszystkich czynów, całego działania w życiu, pozostał osad niepokoju i wiecznego, prawie podświadomego oczekiwania.

-----

Krystyna siedziała przy biurku i pracowała. Za oknem śnieg nakrywał żółtym kręgiem kawał ulicy odciętej przez latarnię żarową. Na parapecie leżała żółta smuga z odcisniętymi trójpatyczkami palców wróbli. Maszyna do pisania stuka, ustaje, stuka, ustaje i wtedy na dole słychać szuranie nogami, potem śpiew zamykających się drzwi i kroki na schodach, jeden za drugim... powoli... powoli...

Krystyna zrywa się od maszyny i w jednym momencie oczekiwanie przerasta w myśl: "Ojciec wraca, śnieg, wysoki, trzeba zagrzać herbaty". I nagle znów wszystko się załamuje, za oknem latarnia szumi żółtym, gęstym płynem. Krystyna powoli siada do ma-

szyny i nagle... Dużymi literami wystukuje na białym papierze: NIE MA, NIE MA, NIE MA. Tak: "nie ma". W policzki napływa krew pomieszana z drgająca, ciągle nieodpadłą łzą, ukrytą zawsze tam gdzieś w głębi.

"Ja myślałam..., ach, ja głupia, głupia..., przecież to ten grubas z przeciwka, ten adwokat." A potem znów nie ma nic, tylko na parapecie usiadł spóźniony wróbel i przekrzywia łebek. "Dajże mi spokój teraz" - mówi do niego Krystyna, zupełnie jak do człowieka, i wróbel sfruwa w noc.

Albo idzie Helena w dół po schodach i na dole w skrzynce widzi: biało. "Paweł napisał" - myśli przez jedną dziesiątą sekundy, zbiega w dół trzy stopnie, zatrzymuje się nagle i zupełnie już powoli schodzi na parter. Nie widzi, że kłania jej się student 2 drugiego piętra: "Moeuszanowanie". Znów zerwało się, znów dudni straszne, nigdy niezrozumiałe: "Nie ma". Jednak ciągle wierzą w ten byt utajony. Dlaczego wierzą? Nigdy ze sobą nie rozmawiały o tym, a jednak wiedzą, wiedzą na pewno z całą dokładnością, co myśli druga.

Gdzie jest Paweł?

Paweł żyje w innym mieście, wśród innych ludzi, żyje tam od lat 51, jest zapisany w księgach miejskich, ur. .", dnia tego i tego, tu i tu, zawód, wiek. Jest ciężko. Najdrobniejsza czynność to znużenie, najdrobniejszy wysiłek to męka niewypowiedziana. I ciągła, nieustająca logika faktów, wynikowość ludzi ze zdarzeń i zdarzeń z ludzi.

"Gdzie można uciec od tego, usunąć się" - myśli Paweł i na czole występuje mu żyła od wysiłku. Trudno mu uwierzyć, że przed rokiem zaczął tu żyć, bo przecież zna to wszystko od dziecka, wie, pamięta to życie z drobiazgową dokładnością.

"Gdzie znaleźć wyjście? Czy tylko w śmierci? Bo przecież raz już umarłem" - myśli Paweł i sam nie jest pewien, jak to właściwie było.

-----

Rano obce miasto wygląda dziwnie. Jest to miasto nowo narodzone, zawierające wszystkie marzenia o podróżach i jednocześnie syntezę wszystkich tych miast niespełnionych i miasta rodzinnego. Ulice wstają z białej woalki mgły. Naprężenie pigmentu nocy z wolna, jak łuk, powraca do normalnych kolorów dnia. Kropelki rosy na szynach, na domach i trawnikach mówią o jakiejś gigantycznej kąpieli oczyszczenia. Słychać brzęczące bańki mleczarza. Wozy naładowane jaskrawą zielenią jarzyn wjeżdżają w łuk triumfalny z mgły różowej - matowej jak śpiew realności - na teren rozegranego tajemniczego misterium nocy.

Wielka kopuła gmachu -wygląda jak ogromny oset nasycony fioletem wschodu.

Helena wyszedłszy z bramy dworca dostała się w ten pejzaż akwarelowy i wiotki. Obce miasto, interesy, sprawy rodzinne małej wagi, które wymagają dużej ilości pieniędzy. Kiedy krok za krokiem wstępowała w ten sen trzeźwości, w niezwykle widowisko przemian, kiedy uśmiechała się sama do siebie czując jakiś wytęskniony, niespodziewany egzotyzm tej godziny, zdawało jej się, że sama wychodzi z łaźni parowej wielkiej nocy i wstępuje w świt miasta jak w nowy okres życia. Okres mlecznoróżowy. Okres kolorowych zmian światła i przedmiotów.

I właśnie wtedy, kiedy serca ściśnięte nieustannym bólem, oczekiwaniem, serca zmartwiałe na zawsze rozprostowują się nagle, zdaje się chwytać oddech czy sekundę innego rytmu, wtedy bezwzględny, zazdrosny ból uderza z potrójną siłą. Słychać niemal słowa:

"Jak śmiesz szukać czegoś poza mną. Jestem tylko ja - ból. Ja - ból, który wypełnia całego ciebie, i nie próbuj uciekać ode mnie, bo zgniotę cię, zmiażdżę zupełnie."

Paweł wynurzył się nagle z opadającej mgły i swoim szybkim, charakterystycznym krokiem przeszedł koło niej, zupełnie blisko, jakby nie widząc, i wskoczył do przejeżdżającego tramwaju.

Helena zobaczyła twarz Pawła drgającą ze wszystkich, zasłoniętych firankami okien, potem raz jeszcze powtórzoną dokładnie przed sobą kilkanaście razy, całą serię Pawłów. Potem ktoś obcy wielką ręką wydarł z niej kręgosłup. Helena zrobiła się wiotka, zupełnie wiotka i upadła na bruk.

Potem była apteka, moment otrzeźwienia, potem byli krewni i uwagi: "Jesteś widocznie bardzo osłabiona, co też ty jadłaś wczoraj? Czy to przypadkiem nie były te kotlety, które wzięłaś na drogę? Nie? A mnie się jednak zdaje, że trochę były nieświeże". Nie, nie była to ze strony krewnych podłość. To po prostu niezrozumienie wielkich zdarzeń, o których, nikt z nich nie pomyślał, a zresztą rzyłby w nie. Dlatego Helena nie powiedziała nic i chociaż była pewna, że to nie żadne przywidzenie, nie chciała nawet usłyszeć idiotycznych uwag, jakie mogli na ten temat wygłosić krewni. Uwagi w rodzaju: "Eee..., przesadzasz, pewno ci się przywidziało", "To można nawet uzasadnić naukowo, bo przy takim osłabieniu, kiedy myśl jest nieustannie nastawioną", albo zgoła: "No, no, napij się lepiej kawy, to cię wzmocni", należałoby przerwać uderzeniem na oślep w twarz, w te usta gadające obco i nienawistnie, w te ręce gestykulujące spokojnie.

**A Paweł?**

Paweł widział Helenę. Uderzyło go jakieś podobieństwo, zrozumiał, że to ona, ale przecież nie był pewien swojego poprzedniego istnienia, podchodząc do niej mógłby sprawić wrażenie obłąkanego. Zresztą był zbyt przytłoczony swoją męką, która zagęszczała się losem zdarzeń z dnia na dzień.

Kiedy Helena wróciła do domu po kilku tygodniach, było w jej twarzy coś, co zwróciło uwagę córki. Niepokój Krystyny się wzmógł i kiedyś, znalazłszy jakiś drobny pretekst, powiedziała, pilnie obserwując twarz matki: "Będę musiała w tych dniach pojechać do miasta XY". Helena zbladła nagle, zacięła usta i potem, już zupełnie spokojnie, ale nie patrząc w oczy, Krystynie: "Tak, no to jedź, co ci przygotować?"

W dzień wyjazdu matka trzy razy już podchodziła do zaferowanej pakowaniem Krystyny, już miała na ustach te dziwne, niesamowite wprost słowa: "Tam jest Paweł", ale odchodziła, jeszcze bardziej zgnębiona, przybladła.

I Krystyna wyjechała. Coś gnało ją. Gorączkowego ruchów wzmagała się z każdą chwilą. Przeczuwała tą niezwykłą kobiecą intuicją, że musi się spieszyć, bardzo spieszyć, żeby zdążyć. Na co? Tego już nie wiedziała. Gorączka rosła. Krystyna, nie mogąc usiedzieć na miejscu, stała w oknie i poganiała pędzące słupy telegraficzne: "Prędzej, prędzej, prędzej".

Kiedy wysiadła z pociągu, coś nagle się w niej przełamało, pękło, ale gorączka pozostała, pozostał pośpiech.

Biegła przez ulice nie patrząc na ich nazwy, jak w dobrze znanym mieście, migąły domy, drzewa, aleje. Dom żółty. Przed bramą tłum ludzi, napływający, nieustannie napływający, jakby dom miał objętość nieograniczoną. Wśród tłumu dwaj milicjanci, gestykulujący, gwałtownie rozpychający wszystkich.

Krystyna roztrąca przechodniów i gapiów, biegnie po nie kończących się schodach.

Jedno piętro, drugie, trzecie. "Moja paniusiu, każdy chce zobaczyć" - krzyczy czerwona, rozgrzana z emocji przekupka owoców.

Strych. Krystyna rozpycha tłoczących się ludzi. W kącie stoi Paweł, o trzy cale nad ziemią, z głową nienaturalnie przekrzywioną w bok, wysoki. I teraz Krystyna widzi, że z belki ciągnie się do szyi Pawła szary, naprężony sznur.

"To jego kochanka, tego starego, o!" - powiedział wtedy ktoś z tłumu, pokazując na Krystynę.

\*\*\*\*\*

ZADANIE – PROSZĘ O PRZYSŁANIE MI NA MOJĄ MAILOWĄ POCZTĘ KILKU ZDAŃ Z ODPOWIEDZIĄ NA PYTANIE:

Jakie przesłanie zawiera się w opowiadaniu „Człowiek, który chciał żyć drugi raz”, jaki **wniosek można wyciągnąć z tego opowiadania?....**

Czas: do czwartkowego wieczora (27.10. 2011)!

[dierettendekavallerie@yahoo.de](mailto:dierettendekavallerie@yahoo.de)

Czekam też na zaległe "Symeony-pelikany"! :-) (zob. poprzednie zajęcia)